



Do końca życia Prymas apelował o uznanie prymatu rodziny

## Przestrogi dla Polski

### Bez odnowy duchowej nie pokonamy żadnego kryzysu

Prof. Grzegorz Kucharczyk

Ostatni rok życia Prymasa Stefana Wyszyńskiego przypadł na przełomowy w naszej najnowszej historii okres związany z powstaniem narodowego ruchu ku niepodległości, który w sierpniu 1980 roku przybrał organizacyjną formę NSZZ „Solidarność”. Na polskim Wybrzeżu latem 1980 roku rozpoczął się demontaż „żelaznej kurtyny”.

Prymas Polski był świadomy wagi zachodzących zmian oraz wszystkich niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych obejmujących tę nową fazę wybijania się Polaków na niepodległość.

#### Rzecz najważniejsza: wolność ducha

Niepodległość, aby była rzeczywista i trwała, musi mieć charakter duchowy. Ten motyw ciągle przewija się w nauczaniu Prymasa Wyszyńskiego od sierpnia 1980 roku aż do ostatnich tygodni jego życia. Ruch strajkowy, który latem 1980 roku ogarnął całą Polskę, był dla kardynała Wyszyńskiego „przejawem zdrowego rozsądku, głosem sumienia narodowego”. „Garnące się do Kościoła związki zawodowe dają dowód, iż dobrze rozumieją, co jest dzisiaj potrzebne Narodowi. Najpierw musimy wyjść z niedoli duchowej, z klęski moralnej, jaką jest przede wszystkim nietrzeźwość, pijaństwo, kradzieże, nieuczciwość, brak sumienności w pracy, nadużycia, szczególnie natury społecznej i publicznej” (Gniezno, 2 lutego 1981 r.).

Krokiem pierwszym na tej drodze powinno być zdanie sobie sprawy, że jako wspólnota narodowa wychodzimy z komunizmu „pokaleczeni”. Taki jest skutek funkcjonowania po drugiej wojnie światowej w Polsce „całego systemu zaciętej

i konsekwentnej walki z ładem religijnym, z obecnością Boga w naszej Ojczyźnie, z obecnością i pracą Kościoła, który ma swoje prawa nie tylko do świątyni, ale i w życiu publicznym” (Gniezno, 3 lutego 1981 r.).

### „Prawdziwa niewola”: oportunizm i relatywizm

Ta „programowana zimnica i wrogość wobec Boga Człowieka” wiodła do fatalnych skutków społecznych, które dają się sprowadzić do swego rodzaju schizofrenii moralnej, „wewnętrznego, psychicznego rozdwojenia, które prowadziło do chaosu i utraty zdolności właściwego wartościowania – wszystko jest względne, wszystko jest dostępne, wszystko można czynić, co się tylko komu podoba” (Gniezno, 2 lutego 1981 r.).

Kardynał Wyszyński z wielką przenikliwością uchwycił już wtedy istotę mentalności postkomunistycznej, która nie przestaje nas trapić po 1989 roku. Można ją streścić w formule: „oportunizm jako przedsiónek relatywizmu”. Niekiedy zastanawiamy się może, jak to się stało, że w okresie tzw. transformacji po 1989 roku niektórzy ludzie (pozostając na gruncie akademickim) z dnia na dzień porzucili twarde głowy, sowiecki marksizm i rzucili się w objęcia nowoczesnego postmodernizmu i rozmaitych emanacji neomarksizmu à la szkoła frankfurcka.

Odpowiedź na to pytanie podał już w 1980 roku Prymas Tysiąclecia, odnosząc się do częstego zjawiska zapisywania się „do partii” (tj. komunistycznej PZPR) dla kariery. Wielu z tych ludzi twierdziło (i twierdzi nadal), że to „nic takiego”, tylko pro forma, to tylko „papier”. Prymas Polski we wrześniu 1980 roku następująco skomentował ten sposób myślenia: „Ilu w Polsce jest takich ludzi, którzy udawali ateistów i bezbożników z obawy, z lęku i trwogi! Czy myślicie, że to uchodzi bezkarnie? Żadną miarą! To jest ciężkie okaleczenie psychiki ludzkiej i to później wydaje owoce, rzutuje na przyszłość. Nieprawda wobec Boga i zasad moralnych chrześcijaństwa rzutuje na życie rodzinne, społeczne, na obowiązki gospodarcze i na życie całego Narodu. Nie trzeba się dziwić temu, co dzisiaj jest. Ateizm propagowany oficjalnie nie jest jedyną, ale przeważającą przyczyną naszej niedoli. Podważanie zasad moralnych i religijnych musiało doprowadzić do relatywizmu, do postawy względności w każdym niemal człowieku, który się temu poddał, chociażby tylko oficjalnie, a prywatnie wierzył. Kto wie, czy nie jest nawet jeszcze gorsza w następstwach taka dwulicowość i dwutorowość, jak gdyby człowiek chciał służyć Bogu i mamonie, zwłaszcza, gdy taka sytuacja utrwali się” (Warszawa, 24 września 1980 r.).

Gdy na przełomie 1980 i 1981 roku słowem odmienianym przez wszystkie przypadki był „kryzys”, przede wszystkim gospodarczy, ujawniający się w kilometrowych kolejkach przed sklepami, Prymas wskazywał, że prawdziwie groźny kryzys polega na „beżładzie moralnym społeczeństwa”. To jest najfatalniejsze dziedzictwo komunizmu i „prawdziwa niedola”. Wyzwolenie się z niej nie będzie proste i nie dokona się na drodze takiej czy innej reformy gospodarczej: „Trzeba teraz dłuższego czasu naprawy, żeby Naród się z niej wydobył. Może jeszcze łatwiej się będzie nam dźwignąć z niedoli gospodarczej, ale z tej strasznej fali rozkładu moralnego, która nas ogarnęła, wydobywać się będziemy z wielkim trudem” (Gniezno, 2 lutego 1981 r.).

### Jak porzucić fatalne dziedzictwo komunizmu

Idąc tropem myśli Prymasa, należy zdefiniować „wychodzenie z komunizmu” jako zrzućenie jego fatalnego dziedzictwa, owej „prawdziwej niedoli”. „Wszelka

bowiem odnowa musi się zaczynać od rehabilitacji Boga Człowieka w naszym życiu osobistym, w życiu naszych rodzin, Narodu i państwa" (Gniezno, 2 lutego 1981 r.). Jej program kardynał Wyszyński naszkicował już 26 sierpnia 1980 roku podczas homilii wygłoszonej na Jasnej Górze w czasie uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej.

Pierwszym i najważniejszym krokiem powinno być „poszanowanie porządku religijno-moralnego w życiu Narodu”, czyli zerwanie z laicyzacją i „propagowaną ateizacją, która podrywała więź i siłę kulturalną milenijnego Narodu”. Chodziło o to – jak mówił Prymas kilka tygodni później w Bydgoszczy – by „skończyć z prześladowaniem Boga” (Bydgoszcz-Wyżyny, 18 września 1980 r.).

Drugim krokiem powinno być uznanie „prymatu rodziny”. Powinien się on wyrażać „w chronieniu rodziny od wszelkich eksperymentów wychowawczych i społecznych” oraz w uświadomieniu sobie, że „w prymacie rodziny, tak jak w kołysce, najważniejszy jest prymat życia i obrony życia, gwarancja dla rodzących się Polaków, że ukształtowani mocami Bożymi pod sercem swych matek, będą mogli bezpiecznie w Ojczyźnie Polaków żyć, rozpocząć swoje dzieje, rozwijać je, usłużyć Ojczyźnie i wrócić do Ojca Niebieskiego, z którego wszelkie życie się wywodzi” (Jasna Góra, 26 sierpnia 1980 r.).

### Nie realizować „obcych zamówień”

Na tej drodze konieczna była „suwerenność sumienia” i suwerenność, czyli samodzielność myślenia. Pod datą 2 kwietnia 1981 roku w swoich zapiskach kardynał Wyszyński zanotował znamienne zdanie: „W Polsce trzeba bronić spraw własnej Ojczyzny, a nie obcych zamówień”. Publicznie przestrzegał przed ludźmi „strzelającymi gdzieś do naszego ogródka zza paryskiego płotu” (Warszawa, 24 grudnia 1980 r.; Gniezno, 3 lutego 1981 r.). Odnosił się w ten sposób do kręgów laickiej lewicy skupionej wokół paryskiej „Kultury”, która ustami swojego redaktora (Jerzego Giedroycia) niejednokrotnie zarzucała Prymasowi „zbytne kunktatorstwo”.

Kardynał Wyszyński w gorących miesiącach 1980 i 1981 roku – jak przystało na wielkiego pasterza, ale i męża stanu – namawiał do ostrożności, cierpliwości i roztropności. Zalecał „Solidarności” „rozkładanie w czasie” postulatów, skupienie się na konsolidacji struktur, doprowadzeniu do końca walki o legalizację rolniczej „Solidarności” (co było wielką zasługą Prymasa). Powtarzał, że „wyżej od serca jest głowa”, że „na wojnie potrzeba lornetki” i że „nie możemy się awanturować, bo nie jesteśmy sami” (Warszawa 10 listopada 1980 r., 24 stycznia 1981 r., 28 marca 1981 r., 2 kwietnia 1981 r.). Historia kilku miesięcy po śmierci Prymasa (do 13 grudnia 1981 r.) potwierdziła, że i w tym przypadku się nie mylił.

( Nasz Dziennik 27.05.2020 r. )